

**Anna Walentynowicz, odważna i nieugięta.**

Są takie dwa symboliczne, dziś już historyczne zdjęcia ze strajku w Stoczni Gdańskiej z sierpnia 1980 roku. Jedno, które zna każdy Polak, rozświetlone także w świecie, to to, na którym Lech Wałęsa w triumfalnej postawie, z radością w głosie wykrzykuje, że oto mamy wreszcie wolne, niezależne, samorządne, związki zawodowe. Zdjęcie drugie, mniej znane, przedstawia drobną kobietę w okularach, z tubą nagłaśniającą przy ustach. Kobieta ze „szprechtubą” to Anna Walentynowicz, dwa dni po tym, jak przywiozła ją do stoczni dykcja, przerażona wybuchem strajku w jej obronie. Kiedy 16 sierpnia dykcja stoczni przystaje na postulaty robotnicze, w tym płacowe, a Lech Wałęsa ogłasza zakończenie strajku, Anna Walentynowicz oraz Alina Pieńkowska apelują do robotników, by kontynuowali strajk. Mogła przecież wrócić do pracy, ale postanowiła walczyć dalej i przekonała strajkujących, że należy upomnieć się o innych, dlatego strajk był kontynuowany. To za sprawą Anny Walentynowicz pojedynczy strajk w Stoczni Gdańskiej, zorganizowany przez Wolne Związki Zawodowe, do których należeli i Wałęsa, i Walentynowicz, rozwinął się w ogólnokrajowy solidarnościowy protest, w efekcie którego narodził się ruch społeczny o nazwie „Solidarność”. Gdyby stocznia podjęła wtedy pracę nie byłoby „Solidarności”. Dzięki temu Międzyzakładowy Komitet Strajkowy w Gdańsku, na czele którego stanął Lech Wałęsa, 31 sierpnia 1980 roku mógł podpisać porozumienie z komunistycznym rządem w imieniu ponad

700 zakładów pracy, a zamiast czterech skromnych postulatów (powrócenie Anny Walentynowicz do pracy, pomnik ofiar Grudnia 1970, podwyżka płac, dodatek drożyzniany) pojawiło się postulatów 21, w tym żądania: prawa do zakładania wolnych związków zawodowych, wolności słowa, dostępu do mediów. Czas, jaki dzieli te dwa zdjęcia, to zaledwie 16 dni, ale jakże ważnych dla zrozumienia naszej najnowszej historii oraz postaw jej głównych bohaterów.

Przed 29 laty Anna Walentynowicz przeciwstawiła się Lechowi Wałęsie w czasie strajku w stoczni. Potem, za krytykę Wałęsy, usunięto ją z władz „Solidarności”. Jakże dramatyczny był jej los w stanie wojennym. Internowana, zaciekle zwalczana przez SB, która bliska była zamordowania Anny Walentynowicz, wielokrotnie aresztowana za próby organizowania strajków i manifestacji, równocześnie była marginalizowana i ośmieszana przez Lecha Wałęsę. Prześladowania nie ominęły jej rodziny. Za próbę pobicia aż czterech milicjantów w więzieniu osadzono na prawie półtora roku jej jedyne syna. Jakże inaczej, w porównaniu do Lecha Wałęsy wyglądały jej lata w III RP, w której dostrzegała zło i niesprawiedliwość, poczynając od zmowy „okrągłego stołu”.

To bardzo dobra wiadomość, że już jesienią ukaże się najnowsza książka Sławomira Cenckiewicza poświęcona Annie Walentynowicz. Jej bogaty i piękny życiorys; nieugięta, altruistyczna postawa i niedocenione, ale niezwykle ważne dla Polski zasługi oczekują wnikliwych, obiektywnych i sprawiedliwych studiów.

Dobrze się też stało, że Rzecznik Praw Obywatelskich Janusz Kochanowski postanowił wręczyć Annie Walentynowicz doroczną nagrodę imienia Pawła Włodkowica. Uroczystość odbędzie się 10 grudnia br., w dniu uchwalenia Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka. Przy okazji warto przypomnieć, że 4 lata temu, 13 grudnia 2005 roku, Anna Walentynowicz odebrała w Waszyngtonie Medal Wolności przyznawany przez Amerykańską Fundację Ofiar Komunizmu. Mało kto wie, że Anna Lubczyk, późniejsza Anna Walentynowicz, urodziła się w Równem na Wołyniu. Sowiecka agresja 17 września 1939 roku zabrała jej oboje rodziców, a jedynego brata wywieziono na „niehumanitarną ziemię” i nigdy go już nie zobaczyła.

Historia „Solidarności” to także historia walki z komunizmem w Polsce. Walentynowicz reprezentuje zawsze ten sam nurt w Solidarności, który nie idzie na kompromisy i ugody z komunistami. Dlatego każda próba docenienia zasług Anny Walentynowicz, a szczególnie jej nieugięty antykomunizm, jest okazją do ataków na jej osobę.

To bardzo smutne, że nawet tak uroczyste wydarzenie, jakim była 15 sierpnia br. konferencja naukowa poświęcona Annie Walentynowicz w rocznicę jej 80. urodzin, wywołało furię Lecha Wałęsy. Czy tym większą, że uroczystość ta zorganizowana pod patronatem prezydenta Lecha Kaczyńskiego odbyła się w Belwederze? „Robiła więcej złego dla Solidarności niż SB i władze komunistyczne razem” – napisał Wałęsa w swoim blogu. To doprawdy podłe i nikczemne słowa. Czyżby kara 7,5 tysiąca

złoty nałożona przez sąd na Lecha Wałęsę za użycie w stosunku do Krzysztofa Wyszukowskiego (także jak Anna Walentynowicz założyciela Wolnych Związków Zawodowych) słów: „małpa z brzytwą, chory debil, wariat”, niczego nie nauczyła byłego prezydenta? Jak wielka musi być nienawiść do tych, którzy podobnie jak Anna Walentynowicz, byli świadkami wyznań Wałęsy na temat jego kontaktów z SB po Grudniu 1970? Anna Walentynowicz pozostała jak kiedyś odważna, bezkompromisowa, krytyczna i jak zawsze skromna, przekonana, że przede wszystkim należy upominać się o innych. To dlatego na wspomnianej konferencji naukowej, zwracając się do Anny Walentynowicz Jan Olszewski powiedział: „Pani służba się nie skończyła”, gdyż ideały sierpnia 1980 nie zostały jeszcze zrealizowane.

**Wojciech Reszczyński**

„Nasz Dziennik” 20.08.09